Do № 58 porannego. Sobota 27 lutego 1932 r.



Rys. S. Norblin.

Pan Jezus wyszedł z kapliczki.

Zawiały śniegi cichą kapliczkę,
zawiały pola, gaje...
Z kapliczki wyszło Dzieciątko Boże
i zadumane staje.
Hen, tam, daleko, leży wioseczka
i okienkami mruga —
a do kapliczki nikt nie przychodzi,
a zima taka długa...

Więc, nim stopnieją lody i śniegi,
zanim się wiosna zbudzi,
wyjdzie Dzieciątko na ludzkie drogi,
poszukać dobrych ludzi.
Może Dziecinę do swojej chaty
przyjmą, utulą słodko,
przypomną sobie, że to Pan Jezus
być może tą sierotką...

Idzie Maleństwo w niebieskiej szatce
i butki ma niebieskie;
to roześmieje się promieniście,
to znów uroni łezkę.
A z tych uśmiechów i łez perłowych
wstają na śniegu róże
i proszą:
— Zostań, Jezusku, z nami,
to żyć będziemy dłużej!

A Jezus rzecze:
— Będziecie żywe,
jeno was ujrzeć może
tylko ten, co ma duszę, jak śniegi,
a serce — jako zorze.
Śpijcie więc cicho pod śnieżnym puchem,
zanim was wiosna zbudzi,
a Ja w świat idę do dobrych dzieci —
poczciwych szukać ludzi.

Stefanja Ottowa.

Hania - śpiewaczka.

Mamusia jest zajęta odkładaniem bielizny do naprawy. Jędrek majstruje coś, siedząc na dywanie koło mamusi. Antosiowa szykuje drugie śniadanie. A Hania śpiewa.

Mama odłożyła bieliznę i chodzi teraz od okna do okna, od doniczki do doniczki, z zieloną koneweczką. Jędrek buduje dom z klocków. Antosiowa nakrywa do stołu. A Hania śpiewa.

— Haniu! — woła mamusia. — masz tu ściereczkę i zetrzyj kurz w oszklonej szafce! Tylko ostrożnie!

Hania posłusznie zabrała się zaraz do roboty. Piękna szafka stoi między oknami w pokoju bawialnym; wszystkie ścianki ma z miłego, grubego szkła, a nóżki, na których się wspiera, są wyrzeźbione, jak nóżki małego, silnego zwierzątka. Widać nawet pazurki.

Nielada to praca okurzyć misterne rzeczy, które sobie mieszkają w tej szafce. Jest tam: koszyczek prababci, spleciony z cieniutkich trzcinek i wyłożony żółtym jedwabiem, kruche, malowane filiżaneczki, czarny tajemniczy bożek, jakieś kamienie niezwykłe, które przywiózł tatuś z podróży — a teraz znów muszla pamiątkowa z czasów dzieciństwa mamusi, co to gra i szepce, gdy ją się przyłoży do ucha, piękna dama z porcelany, w różowej krynolinie z kwiatuszkami,— i wiele innych rzeczy.

Hania ujmuje to wszystko w swoje malutkie palce, dmucha na koszyk prababci, przykłada muszlę do ucha, całuje damę w krynolinie — lecz przy tej robocie odkurzania czemużby nie zaśpiewać? — I Hania śpiewa.

— Hania znów się rozśpiewała — mówi mamusia do Jędrka — dzięki Bogu, że dziś sobota i tatuś zabierze was na całe popołudnie na spacer...

W sobotę tatuś wraca wcześniej z biura i zaraz po obiedzie zabiera dzieci na wędrówkę. Tego dnia pada deszcz, ale tatuś wcale się tem nie

przeraża, pakuje dzieci do tramwaju, i jedzie się aż na Grochów.

— Bo jak się ma taką śpiewaczkę w domu — mówi tatuś — trzeba mamusi urządzić jedno ciche popołudnie!

Tramwaj jest pełen niezadowolonych ludzi — i może to wina deszczu, że wszyscy są tacy smutni? Jednak są jeszcze dwa miejsca, ale oddzielne. Tatuś siada blizko wejścia i bierze Jędrka na kolana, a Hania ma miejsce tuż przy oknie, ale w środku wagonu.

Patrzcie — i szyby są zapłakane! Z tamtej strony płyną kropelki wody, z tej — biała, matowa para, tak, że można pisać paluszkiem esyfloresy na szybie. Koła tramwajowe śpieszą się i śpieszą; pani, która siedzi naprzeciwko, ma minę bardzo strapioną; staruszek, co siedzi obok, trzęsie się z zimna, a może ze starości?

I Hania zaczyna mruczeć pod noskiem pocichu, ale koła śpiewają akurat tak samo, tylko głośniej, więc Hania podnosi o ton wyżej, potem głośniej i głośniej...

— Pst! pst! Haniu! — woła tatuś ze swego miejsca — podnosi ostrzegawczo palec i mówi z wyrzutem: — Przecież to tramwaj!....

Hania milknie. Ale dlaczego nie można śpiewać w tramwaju, szczególniej, jak ludzie są tacy zmartwieni?

Hania siedzi chwilę cicho, a tu przy samem uchu zaczynają śpiewać na szybie krople deszczu. Głos mają te krople czysty, kryształowy — ach! jaki piękny!

Hania mruczy pod nosem, tak sobie, cicho, potem głośniej: „O, deszczu jesienny, deszczu, deszczu!“, wreszcie zapomina o tatusiu i wyciąga trel wysoki i cienki, wysoki i kryształowy... Śpiewa w najlepsze!

— Pst! pst! Haniu! — woła cicho zrozpaczony tatuś, ale już wszyscy się śmieją; cały tramwaj poweselał.

Zmartwiona pani naprzeciwko wygląda teraz, jakby słońce padło na jej twarz, a staruszek, siedzący obok, trzęsie się ze śmiechu i kaszlu.

— Adyć, adyć, adyć! — mówi, obracając się do tatusia — niechaj sobie śpiewa!

Ta przejażdżka źle się skończyła, bo Hania nazajutrz miała katar i śpiewała grubym głosem. A najgorzej, że to niedziela i wszyscy byli zaproszeni do cioci na pączki.

— No i cóż? — mówi mama — trzeba zatelefonować, że nie przyjdziemy.

Jędrek zaczyna poprostu buczeć, a tatuś uważa, że można Hanię zostawić w domu. Mamusia jednak obawia się, bo Antosiowa jest nową służącą, przyszła tydzień temu. Owszem, jest bardzo pracowita, bardzo czysta, grzeczna, ale ciągle taka smutna! I do dzieci pewnie nie przywykła, bo nawet z niemi nie rozmawia. Więc Hani byłoby bardzo nudno...

Aż tu niespodziewanie Hania tak prosi, tak upewnia, tak głaszcze mamusię po rączkach, aż wreszcie mamusia porozmawiała z Antosiową — i oto po południu, po wielu uściskach i pochwałach mamy, Hania zostaje sama.

Robi najpierw porządek w swym kąciku, ogląda książki z obrazkami, ale wkońcu zrobiła wszystko i zaczyna się nudzić. A co też tam teraz porabia Antosiowa?

Skrzypnąwszy drzwiami, wchodzi Hania do kuchni. W kuchni jest ciemno, tylko fajerka z blachy jest odsunięta i suty ogień rzuca miłe błyski. A jak pachnie sośniną!

Antosiowa siedzi na krzesełku, ręce złożyła na kolanach i odpoczywa. W kuchni jest tak czyściutko, jak w bawialni.

— Czy Hania chce czego? — pyta Antosiowa.

— Nie... ja tak sobie tylko... — odpowiada Hania. I zaraz przypomina sobie, że mamusia nie lubi, gdy się często mówi „tak sobie“.

Podchodzi do Antosiowej i zastanawia się... Prawda, jaka ta Antosiowa smutna! O, mamusia wszystko zauważy! Naprzykład, jak Hania zamyśli się i długo nie śpiewa, mamusia zaraz kładzie dłoń na jej czoło, potem zasuwa dwa palce za kołnierzyk, dotyka szyi i pyta: — A czemuś się tak, Haniu, zasumowała? Czy cię co boli?

— Czy Antosiową co boli? — pyta Hania poważnie.

— Nie, panienko, gdzieżtam! zdrowa jestem.

— Czy Antosiowej smutno? — pyta cieniutkim głosem Hania i wpatruje się w zmarszczki na twarzy Antosiowej.

Antosiowa wzdycha i milczy, milczy, a potem mówi:

— Może i smutno... Człowiek jest taki ciągle sam...

Sam! Hm, Hania to rozumie. Ona, i Jędrek, i mama zawsze są razem w pokoju, ciągle się pieszczą, ciągle coś nowego wynajdują, to zabawy, to głośne czytanie, to spacery. A Antosiowa tu sama w kuchni... Czy jej źle, czy dobrze, niema przed kim się użalić i ucieszyć. Więc, niewiele myśląc, Hania pakuje się na kolana Antosiowej.

—Ja Antosiowej zaśpiewam...

Antosiowej, co całe życie kucharowała i nie miała z dziećmi nic do czynienia, robi się dziwnie ciepło od tej Hani, co się tak na jej kolanach usadowiła. Jakie to ma oczy niebieskie, jakie to ma włosięta jasne, a cóż to za poczciwe i dobre dziecko! A cóż dopiero, jak Hania zacznie śpiewać!

Zazwyczaj Hania śpiewa piosenki „wymyślone“, lecz możeby się Antosiowa dziwiła? Więc najpierw takie, z książeczek:

Czarna kura pieje;
Kowalka się śmieje.
Ha—ha—ha! ha—ha—ha!
Kowalka się śmieje!

— Czy Antosiowa niema nikogo?
— Nie, Haniu, nikogo...

Tam za Łysą górą
Bił się wicher z chmurą.
Ha—ha—ha...

— To Antosiowa będzie miała mnie, Hanię...

...ha—ha—ha!
Bił się wicher z chmurą!

— Ja Antosiową będę kochała...

I Hania śpiewa, śpiewa piosenki, a Antosiowej twarz się robi coraz jaśniejsza. Przyśpiewuje razem z Hanią, kołysze ją na kolanach, i tak czas schodzi aż do kolacji.

A na kolację Antosiowa upiekła w popiele kartofle, które Hania tak lubi. Pachnące są takie i rumiane! Więc Hania, uradowana, przynosi swoje paradne filiżanki i serwetkę z dziecinnego stolika i pomaga Antosiowej nakryć do stołu. Na dwie osoby — kolacja będzie w kuchni.

Mamusia wraca, trochę niespokojna o Hanię. Jędrek zasnął w drodze na ramieniu tatusia, a czy Hania też już zasnęła? Patrzy mama, a tu przy łóżku śpiącej Hani siedzi na małym stołeczku Antosiowa, jakby zupełnie odmieniona. Oczy jej się śmieją, a cała twarz taka miła jest i rozjaśniona.

— Czy Antosiowa bardzo się Hanią zmęczyła? — pyta mamusia.

— Gdzietam! — protestuje rzeźko Antosiowa — zaraz rozbiorę Jędrusia i podam państwu herbatę...

I drepcze do kuchni, a przy drzwiach zawraca i mówi uroczyście:

— A Hania mi tak śpiewała, tak śpiewała, proszę pani!...

Pola Gojawiczyńska.



Rys. M. Wisznicki.

Gość z zagranicy.

Zosia wielki ma kłopot, lecz i radość niemałą, bo przyjeżdża dziś z Zopot lala — panna Migdało. Zagraniczny gość przecie — przyjąć trzeba ją godnie; wszak widziała na świecie, jak przyjmuje się modnie.

Zosia pisze bilety i zaprasza na balik: Hanię, Stasię, Elżbietę, koleżanki jej lali. Od braciszka wyprasza ołowianą kapelę, żeby grała w salonie, niż gramofon weselej. A gdy nadszedł już moment — wprost usiedzieć nie może; razem z panem Pierotem jedzie Zosia na dworzec.

Krzyki, śmiechy, pytania, oczy pełne zapału! Zosia wita serdecznie lalę, pannę Migdało. Pyta, jakże się czuje i jak zniosła swą podróż? pieści, ściska, całuje w buźkę, w oczu toń modrą. Aż się lala wzruszyła serdeczności ogromem, mówiąc:

— Niechaj od dzisiaj dom twój będzie mym domem. Chociaż jadę do Polski z cudzoziemskich zagranic, nie opuszczę już ciebie, ani Polski, ach, za nic!

Przyjechały do domu, i kapela wojskowa przywitała fanfarą ową cną białogłowę. Ukłon jeden i drugi, rąk uściski, dygnięcie, i niezwłocznie Zosieńka rozpoczyna przyjęcie. Sama lali swej wręcza, wygłaszając wiersz przy tem, wielkie kwiatów naręcze (to grzeczności jest szczytem). Potem prosi do stołu na wyborne przysmaki; grają słodko do uczty ołowiane junaki.

I, o dziwo! tak grały kujawiaki siarczyste, że aż panna Migdało poszła w tan posuwisty, i choć pierwszy raz w Polsce panna lala gościła, kujawiaki, mazury, jakby Polka, tańczyła!

Juljusz Wirski.

Wojsko Witka.

Wojsko idzie, w bębny bije!
Hej, zbiegajcie się, kto żyje!
Bierzcie strzelby, patrontasze —
maszeruje wojsko nasze!

Idzie Kazio, Staś i Janek,
maszerują popod ganek;
z ganku zbiegła mała Litka...
Nie widzimy tylko Witka!

Gdzie nasz Witek?—
Prawda: chory;
w domu leczą go doktory.
Witku! przestań już chorować
i do boju nas poprowadź!

Podejdziemy pod okienko,
wywołamy go piosenką...
Spojrzyj, Witku, pułkowniku,
na to wojsko twoje w szyku!

Pluton — spocznij!
Przecież wiecie,
że pułkownik w lazarecie.
Bawić się nie może z wami,
conajwyżej — żołnierzami.



Rys. M. Wisznicki.

Wojsko jego ołowiane,
świetnie jest wymusztrowane.
Na komendę: „baczność!“ — staje
lepiej, niźli wy, hultaje!

Gdy wiosenka nam nastanie,
pan pułkownik z łóżka wstanie,
znowu was ustawi w rzędzie
i musztrować ostro będzie.

Przygotujcie wasze szyki,
tak, jak jego żołnierzyki.
Broń na ramię — i bez zbytków!
Lub do kozy!...
Prawda, Witku?

Antoni Bogusławski.

Dziewczynka z Warmji.

„...Ubogich zawsze mieć będziecie między sobą...“ mówił ongi Król Świata. Jedyny Król, który ukochał ubóstwo... Nie dziwota więc, że i dziś jest tyle głodnej biedoty. A w każdym, co zasobniejszym domu polskim — zasiada do obiadu jakaś biedna, głodna dziecina. U was pewnie też!

Mamusia Lusi pozwoliła sierotce Marusi przychodzić na gorącą strawę. A Lusia była to sobie taka jedenastoletnia jedynaczka. W tem słowie „jedynaczka“ dużo się mieści... Wiedzą o tem wszystkie jedynaczki! Lusia uczyła się nie za dobrze. Mogła była o wiele lepiej, a już jej książki i kajety — to były naprawdę nieszczęśliwe! Jabym od panienki z I piętra wymagała daleko idącego porządku i wykwintu w utrzymywaniu swych rzeczy wogóle, a szkolnych utensylji w szczególności. I wy się pewnie rumienicie za moją Lusię. A co się działo przy stole! Tylko legominki miały wolny wstęp do buzi dziewczynki. Kartofli, kaszki, jarzynki zielone i czerwone — uważała, że są po to, by zostawały na talerzu, zupki też zbyteczne! Niech żyją kremy i ciastka! Mama była biedna z takim okazem córeczki. Pudełka z czekoladkami miały szalone powodzenie — tak samo torebki z karmelkami. Napróżno czekano na rozsądek Lusi. Jakoś nie nadchodził...

We drzwiach od kuchni ukazała się głowa Aurelki — gosposi. „Proszę pani, ta dziewczynka już przyszła“ — rzekła. Mama podniosła się zaraz i podążyła do kuchni. Za nią ciekawie wsunęła się Lusia. W rogu — przy pace z węglem, stała bledziutka uczenniczka, w wieku pewnie Lusi, w wyszarzanem paletku i bereciku. Wielkie oczy patrzały smutno przed siebie z lękiem gazelli czy sarenki. Mama zbliżyła się szybko, odebrała torbeczkę ze szkolnemi przyborami ze zmarzniętych małych rączek: „Rozbierz się, Marusiu, i rozgrzej doskonałą zupką“, to mówiąc, posadziła ją przy czysto nakrytym białym stoliku, a usłużna Aurelka nalewała już grochówkę na talerz. „Dziękuję“, wyszeptała cichutko—i Lusia ze zdziwieniem patrzała, jak w kilka minut nie pozostało ani śladu z grochówki, wędzonki i grzanek. A ona sama ledwo kilka łyżek przełknęła, molestowana przez mamę. Obcej dziewczynce widocznie smakowało, jakby to rzeczywiście było co dobrego. Potem przyszła kolej na sztufadę z buraczkami. Marusi aż uszka się trzęsły, jak to mówia, tak się prędziutko i z tem uwinęła. Lusia, milcząc, wróciła do stołowego. Ale nowa dziewczynka tak ją zaciekawiła, że myśl o niej nie dawała jej spokoju. Nazajutrz czekała pory obiadowej z niecierpliwością. Sierotka ze smakiem spożyła wszystko, co jej Aurelka podała. Po kilku dniach Lusia o tyle się oswoiła z nowoprzybyłą, że zaczęła sama ją wypytywać o to i owo z jej życia. Dowiedziała się, że kątem mieszka u cioci krawcowej, że na maleńkim stoliku w rogu pracowni, jej udzielonym, wśród ciągłego turkotania maszyny, odrabia zadane lekcje. I światło tam szwankuje i o opał niezawsze łatwo. „A mimo to, masz tak ślicznie utrzymane kajety“ — wykrzyknęła Lusia; — „ani kleksa, ani plamki! Jak ty ładnie piszesz, dodała, literki, jak perełki — a książki, to jak z księgarni, takie nowe i świeże.“ O — rzekła Marusia — gdyby nie było u mnie porządku, to na cobym w życiu wyszła? Przecież sama na siebie będę musiała pracować. Ciotka daje, póki nie skończę szkoły, to muszę się starać, bo i tak jestem jej ciężarem, a drugich książek mi nie kupi. To są zaś moi najlepsi przyjaciele.“ Mówiąc to, pocałowała książkę ewangelji. Lusia oczom i uszom nie wierzyła: „Można kochać książki!... taka biedna dziewczynka... nikt jej nie nagania, z własnego poczucia tak dba o kajety... niesłychane!...“ Czuła się tem przygnieciona. Pobiegła do swego niebieskiego pokoiku, gdzie stało biureczko i stolik do lekcji, a książki miały takie powykręcane grzbiety, pozawijane rogi — a już za kajety miała stale naganę od pani przełożonej...

Nie pokaże ich Marusi na nic, bo jej wstyd;

„Patrz—mówiła nazajutrz do niej,—gdzie ja odrabiam lekcje — i uchyliła drzwi do swego dziecinnego. — O jej! Jakież tu śliczności!—wykrzyknęła biedna dziewczyna. — To panienka dopiero prędko i ładnie musi pisać na takim białym lakierowanym stoliku, przy takiej wielgaśnej elektryczności — a jak matematyka łatwiutko wchodzi do głowy w takiej ciszy i spokoju". Lusia bała się przyznać, że właśnie ta matematyka wcale jej do głowy nie chciała wejść, choć tu tak ślicznie. Zwiesiła główkę, porównywując swój los z losem Marusi. Jednak przy obiedzie przemogła się już nieraz. Jakby trochę apetytu biednej Marusi udzieliło się i jej. „Panienko, powtarzała nieraz dziewczynka — jakie te kluseczki wyborne, a te jagły; ja taka głodna, po szkole to zjadłabym całą miskę". Pierwszy raz i Lusia jagiełek skosztowała. Tak Marusię polubiła, i uważała ją za tyle mądrzejszą od siebie — że mimowoli zaczęła ją naśladować. Coraz mniej zupy zostawiała niedojedzonej, coraz więcej gustowała w potrawach prostych, niewyszukanych, a posilnych. Wkrótce mamusia z zadowoleniem patrzyła, jak dobierała marchewki i szpinaku. A w kajetach zapanował też inny porządek. Coraz mniej niepotrzebnych gryzmołów. „Muszą być takie, jak Marusi — mawiała do siebie. Tak uważała, by jej nie kapnęła z pióra jaka plamka atramentu, tak zmieniła obyczaj względem książek, że mama miała z tego prawdziwą radość. „Niezwykła dziewczynka musi być ta wasza mała — mówił raz ojciec do mamy i Aurelki — kiedy taki wpływ ma na nasze dziecko". „Proszę łaski pana, odparła gosposia, ja dlatego, że znałam jej rodziców, prosiłam naszą panią o pomoc. Myśmy wszyscy z Warmji i nie daliśmy się zniemczyć. Jej ojciec był dzielny człowiek i zdolny. Ofiarowali mu stypendjum, byle szedł do niemieckiej szkoły, kończył ich uniwersytet — odmówił. — Tam każdy musi pojąć Niemkę za żonę — wyjechał — mógł się ożenić bogato, miałby gospodarkę — on wolał biedną Polkę — ale jak go prześladowano, jak mu utrudniano życie — tak jak tylko na Warmji być naszym może! Wytrzymał do ostatka. Pomarli oboje, a jedyną ich troską było, by ta dziewczynina ich nie zniemczyła się. Udało im się. Jak to kocha język ojczysty, obyczaj ojców, o Niemcach słyszeć nie chce; będą z niej ludzie. Mówi, że gdy skończy tu nauki, wróci na swą kochaną ziemię warmińską, strzedz grobu ojców i języka ojczystego uczyć tych, co nie mieli takich, jak ona warunków, by się nie dać! Tęga dusza w tej małej, taka, jak i jej ojciec! Gdy głód jej dokuczał, zanim tu wielmożni państwo ją ugościli, — mówiła, zaciskając ząbki: „Strzymam, bo to dla Warmji! — ojcowie wszystko przetrzymali i gorsze". Rodzice Lusi byli wzruszeni. Nie dadzą tej dziewczynie z Warmji zginąć! Któregoś dnia gdy zastali obie uczennice w najlepszej komitywie, rozprawiające w stołowym — ojciec zaczął je wypytywać, co wiedzą o Warmji. Oczywiście Marusia wiedziała dwa razy tyle, co Lusia. Już w XIII wieku istniało tam biskupstwo warmińskie. a biskupi tej diecezji wsławili imiona swoje i Polski w kraju i zagranicą. „Kardynał Hozjusz, — recytowała z uniesieniem Marusia —który mawiał, że kościół jest naszą najlepszą Matką — znany z soboru trydenckiego, sprowadził Jezuitów do Polski. Biskup Ignacy Krasicki, którego tyle bajek umiemy na pamięć; Warmja to dawne Prusy Książęce, obecnie Prusy Wschodnie". „Ztamtąd Mikołaj Kopernik" — cichutko wtrąciła Lusia — i są cztery powiaty: brunsberski, lidzbarski, olsztyński i reszelski". „Myśmy mieszkali nad Pregołą — ciągnęła Marusia — po niemiecku Warmję nazwali Ermland; rzeczywiście a r m, biedni są tam Polacy — nie wolno im mieć ojczyzny, nie wolno być sobą — mówiła z powagą dorosłej osoby. Miasta są zniemczone, ale wieś warmijska jest polską. Mają podobno Niemcy usunąć w najbliższym czasie nawet napis na starej figurze Chrystusa, na rynku, w Olsztynie — dodała z wielkim smutkiem"...

— Tak, rzekł ojciec. — Warmja, jako kraj, przestała istnieć na mapach! Nie znajdziecie jej na żadnej! Terminologję tę Niemcy skreślili, ale w sercu każdego dobrego Polaka ona żyje i istnieje! My nie zapominamy, że księstwo warmińskie było całe stulecia w rękach biskupów warmińskich i dopiero rok 1772 jest dla niego tym tragicznym rokiem przyłączenia do Prus"...

Chwila ciszy zapanowała przy stole. Wszyscy odczuli ten wiew narodowego dramatu.

„Prawda, że dziś jest źle — mawiał mój ojciec — ale przyszłość jest nasza" — rzekła z mocą Marusia.

Od tego dnia, przebrana w jasną, czystą sukienkę Lusi, spędza Marusia u niej całe popołudnia, pomagając w odrabianiu lekcji. Wywiera na nią zawsze wpływ dodatni, przerabiając zepsutą, myślącą o łakociach jedynaczkę — w dziewczynkę poważną, zaprawiając ją do przyszłej służby społecznej... Jesteście z tego zadowolone, dzieci, prawda? Tak więc, każdy dobry czyn, nawet najmniejszy, jak w tym wypadku, — obiad ofiarowany głodnej dziecinie — niesie w sobie łaskę i błogosławieństwo.

Marta Mrozowska.

Historja o białej kurce.

Biedna wdowa miała córkę,
Córka miała białą kurkę.
Córka mała, kurka biała —
Wdowa bardzo je kochała.

Nadeszła zima surowa,
Martwi się uboga wdowa:
Biała kura jaj nie niesie;
Na targ chyba ją wyniesie.

Niema nic już do jedzenia...
Biała kurko, do widzenia!
Płacze córka, płacze wdowa;
Na co było kurkę chować?



Rys. Z. Zelichówna.

Kurko, kurko, hej — kureczko,
Chociaż jedno znieś jajeczko!
Wyszły obie na podwórko,
Oglądają się za kurką.

Zagdakała biała kurka;
Patrzy wdowa, patrzy córka:
Sen—czy może dziwna bajka? —
W koszu leżą złote jajka!

Wdowa jajka rozprzedała;
Biała kurka pozostała.
Do tej pory żyje wdowa

Z córką; córka kurkę chowa.

Zofja Zelichówna.

Pani New-Mow-Hay.

DJABEŁEK WENECKI.

(Ciąg dalszy.)

Linka, nie wiedząc, że została burmistrzową, nie zwróciła uwagi na słowa piosenki. Cóż ją tam obchodzi jakaś burmistrzowa?

Na widok rodziców, siedzących już przy stole, chłopcy zamilkli i zajęli swoje miejsca.

— Cóż to panowie tak się spóźnili? — zażartował tatuś.

„Panowie" poczerwieniali i spojrzeli na pannę Józefę.

— Rozumiem. Panowie siedzieli w kozie. I za cóż to? wolno wiedzieć?

Żartobliwy ton tatusia dodał odwagi Józikowi.

— Wyszliśmy z lekcji bez pozwolenia.

— Oooo, nieładnie! I po co?

— Zachciało nam się... — zaczął Włodzio.

— Zjechać po poręczy schodów — dokończył szczerze Janek.

— Nie mogliśmy już wytrzymać — dodał Józik. — Lekcje tak długo trwały!

— Wisusy! — skarcił tatuś, ale patrzył dobrotliwie. — Lepiej było poprosić pannę Józefę, pozwoliłaby wam pobrykać z pięć minut.

— A jeszcze lepiej byłoby, gdybyście wytrwali do końca lekcji — wtrąciła mamusia. — Człowiekiem nie mogą kierować zachcianki, lecz on powinien niemi rządzić.

— A ja nie odbiegłam od lekcji, mamusiu! — pochwaliła się Linka.

— Patrzcie ją! Panna Chwaliszewska! — wykrzywił się Józik.

— A ty jesteś zbytnik i wisus! — odcięła się Linka.

— Dosyć!

Tatuś uderzył lekko dłonią w stół. Dzieci wiedziały, co to znaczy — tatuś nie znosił przezywania się i kłótni. Teraz już trzeba było siedzieć cicho.

Po obiedzie, chłopcy pobiegli do ogrodu. Pewni byli, że Linka zjawi się wkrótce. Nie omylili się.

Zobaczywszy ją, chopcy zaśpiewali:

Pani New-Mow-Hay,
Djabełek wenecki,
Burmistrzowa nad zdechłemi kanarkami
Ze Starego Miasta!

Linka zatkała uszy.

— Ogłuszyliście mnie! Cicho! Chciałam się pobawić z wami.

— Aaaa! z miłą chęcią. Niech pani burmistrzowa będzie łaskawa, prosimy. W co się pani burmistrzowa chce bawić?

— Jaka burmistrzowa? — Linka spojrzała po roześmianych twarzach chłopców.

— Ty jesteś panią New-Mow-Hay, djabełkiem weneckim, burmistrzową nad zdechłemi kanarkami ze Starego Miasta! — tryumfująco zawołał Józik.

— A co to jest burmistrzowa?

— To jesteś właśnie ty.

— A ja nie chcę!

— Co to nie chcę? Hura pani burmistrzowa! Hura!

Otoczyli ją, trzymając się za ręce i kręcąc dokoła zdumionej siostrzyczki, zaśpiewali:

Moja pani burmistrzowa,
Co to pani tam tak chowa?
Niech się pani dobrze strzeże,
Bo ktoś pani skarb odbierze.

Skarb? Tak nazywali zawsze jej pudełko ze stalówkami... Linka chwyciła się za kieszeń — pusta!

— Niech się pani burmistrzowa nie denerwuje! Skarb już jest u nas. O! w zupełnie pewnem miejscu.

Józik wsunął rękę do kieszeni i potrząsnął pudełkiem.

— Oddaj, oddaj!

Linka rzuciła się na Józika z pięściami. Jej małe rączki bębniły po plecach brata, nie sprawiając mu bólu.

Kwiczał, wierzgał, udawał rozbrykanego osła, a Janek i Włodek wykrzykiwali:

— Nie złość się tak, pani New-Mow-Hay! Złość piękności szkodzi.

— Djabełek, djabełek, djabełek wenecki! Zyg, zyg, zyg marcheweczka, pasternaczek, pietruszeczka!

Dziewczynka wybuchnęła płaczem.

— Co się tam stało? — zawołała z okna mamusia.

— Czy to mamusia nie wie, jaka z Linki złośnica? Rozbeczała się i skacze, jak pchełka.

— Zabrali mi stalówki, mamusiu!

— Oddajcie natychmiast!

Trzeba było usłuchać.

— Ot, już po zabawie! — mruknął Józik. — Masz, złośnico, swoje stalówki i zmykaj. Nie będziemy się bawić z beksą.

Rzucił pudełko na ziemię — stalówki rozsypały się dokoła. Włodek bryknął, jak narowisty koń, wzbijając chmurę piasku. Linka rzuciła się na ratunek skarbów.

Niestety, śliczne srebrzyste stalóweczki i złote rondówki przepadły.

Pobiegła po grabie, szukała i przewracała piasek kilkakrotnie — napróżno.

Od tego dnia chłopcy wypowiedzieli wojnę siostrzyczce. Wyśmiewali ją i wciąż polowali na skarb, który teraz Linka ukrywała i czujnie strzegła.

Złośliwi braciszkowie nie nazywali jej teraz inaczej, jak pani burmistrzowa, lub pani New-Mow-Hay i nadskakiwali z udanym szacunkiem. Otwierali przed nią drzwi z ukłonem:

— Niech pani burmistrzowa raczy wejść.

— Całuję rączki pani burmistrzowej.

A zapytani o nią odpowiadali:

— Pani New-Mow-Hay była łaskawa udać się do ogrodu ze stalówkami.

Linka stała się nerwowa, zmęczyło ją czuwania nad skarbem i ciągły lęk, że znów uda się psotnikom pochwycić upragnioną zdobycz.

W parę tygodni po przezwaniu Linki burmistrzową, dziewczynka osowiała i smutna siedziała w kąciku sofy, tuląc ukochany skarb do serca.

— Co ci jest, Linko? — spytała mamusia.

— Głowa mnie boli i zimno mi...

— Ależ ty masz gorączkę!

Mamusia położyła Linkę do łóżka, a już po paru godzinach biedna mała wyglądała, jak ugotowany raczek: obsypały ją drobne, czerwone krosteczki, pełno ich miała w oczach, w gardle.

— Szkarlatyna... — orzekł doktór.

Z Linką było bardzo źle.

Chłopcy posmutnieli, snuli się po domu i coraz kogoś zaczepiali pytaniem:

— Jakże z burmistrzową? Czy nie lepiej?

— Tatusiu, czy pani New-Mow-Hay nie chciałaby nas widzieć? Mieliśmy szkarlatynę, więc się nie zarazimy. Wpuść nas, tatuśku złoty! Chcielibyśmy choć spojrzeć na nią.

— Nie pozna was... — szepnął tatuś przez łzy.

— Dlaczego?

— Ma silną gorączkę, jest nieprzytomna.

(Dokończenie nastąpi). **St. Kościesza.**

Tatuś opowiada.

Siedzi sobie tatuś w pokoju i pisze, a śpieszy się, a śpieszy, bo już zmierzch zapada, a tu coś tup, tup — po schodkach; coś zaszmerało za drzwiami, coś zastukało i pociągnęło za klamkę, a otworzyć sobie nie może. Domyślił się tatuś gościa. Pewnie to Lesia idzie odwiedzić tatusia. Napewno ma jakiś ważny powód do wizyty. Może ołówek się złamał lub potrzeba nowej ćwiartki papieru do rysowania domków.

— Co powiesz, córuchno? — pyta tatuś, otwierając.

I dziwi się! Nie sama Lesia tym razem przyszła w odwiedziny. Za Lesią toczy się na niepewnych nóżkach, sapiąc ze zmęczenia, maleńka Tolcia.

— Bójcie się Boga, dzieci! Lesiu, czemu ty tutaj prowadzisz za sobą Tolcię? Przecież dziecko mogło spaść ze schodków — ona jeszcze dobrze chodzić nie umie!

— Ale nie, ojczyku! nie bój się! Tolcia doskonale sama lazła po schodkach; ja ją tylko troszkę pchałam.

Widzi tatuś, że już nic dzisiaj z pisania. Tolcia gramoli się na jedno kolano, Lesia sadowi się na drugiem.

— Opowiedz, tatusiu, bajkę! Już ciemno; nie możemy się bawić, a Wiktusia poszła do kuchni i nam się przykrzy!

— Dobrze! Opowiem wam bajkę! Palił kotek fajkę! Chodziła czapla po desce! Powiedzieć wam jeszcze?...

Tolcia śmieje się, zadowolona:

— Jesce! jesce!

Ale Lesia jest bardziej wymagająca:

— Nie, tatusiu! Tę bajkę, co to tatuś wie: tę, co wczoraj tatuś opowiadał! O piesku, o kotku i zajączku. Bo wczoraj tatuś nie skończył!...

Uzbraja się tatuś w cierpliwość: Lesi byle czem zbyć nie można. Ale że tatuś sam nie pamięta, co było dalej — więc zaczyna od początku.

Długo, długo opowiada tatuś, jak to piesek i kotek w poszukiwaniu lepszego losu wyszli z domu i idą, idą drogą. Idą, idą lasem, aż spotkali zajączka. Zajączek przyłączył się do ich towarzystwa i znów idą, idą...

Biedzi się tatuś nad tem, co się dalej stało z pieskiem, kotkiem i zajączkiem?...

Na szczęście nadchodzi Wiktusia z rosołkiem dla Tolci i z wiadomością, że dla Lesi też już jest kolacyjka. Potem idzie się spać. I znów niewiadomo, jak się ta bajka skończyła.

Urszula Tabeau.

ROZRYWKI UMYSŁOWE.

ZADANIE — KROPKI

(dla starszych dzieci).

. . . . ków, bohaterów, nie brakło na świecie, —
. . . . szała o dwu z nich kula ziemska przecie,
. . wiąc wieści, idące z poza wielkiej wody,
. . . ryki — co wiodła walkę o swobody. —
. . . . . . gton i Polacy dwaj przy jego boku
. . . gie boje prowadząc, krwią brocząc co kroku,
. . . tów w końcu wygnali z wywalczonej ziemi,
. . . . na swoje czyniąc — dwa — wiekopomnemi.

×

Kiedy już zamiast kropek poustawiasz głoski
I zbędziesz się największej w tem zadaniu troski,
To nazwisko odczytasz łatwo bohatera,
Które ci po literze da każda litera
Czytana z góry na dół wierszowanych grządek
Tak, jak to liter pierwszych wskazuje porządek.

DO CZEGO CI TO WSZYSTKO SŁUŻY?

Zagadki

(dla małych dzieci).

Powiedz mi dziecino mała
Na co oczki Bozia dała?
Co u Stasia lub Jagienki
Robią usta, jak wisienki?
Do czego ci służą uszki,
Poco u rąk masz paluszki?
Co twe nóżki zawsze robią,
Na co ząbki buzię zdobią?

Henryk Pianowski.

Rozwiązanie zagadek, umieszczonych w Nr. 30 „Kurjera Warszawskiego Dzieciom".

I. Zagadki dwustronne (dla starszych dzieci):

1) ZARAZ, 2) ZAKAZ, 3) KAJAK, 4) POTOP, 5) KANAK, 6) SENES.

II. Zagadki — pytania (dla małych dzieci):

1) WIATR, 2) KOGUT, 3) PIESEK, 4) PSZCZÓŁKA, 5) RYBKA, 6) KRÓWKA, 7) KONIK, 8) SZYSZKA, 9) GOŁĄB, 10) DZIECKO.

Dobre rozwiązanie obydwu zagadek (najmniej 5 słów pierwszej zagadki liczy się również za dobre rozwiązanie) nadesłali: Krysia i Zbyszek Beill, Marychna Ciepłowska, Jadzia Dąbrowska, Staś Dąbrowski, Zdzisław Górski, Stefan Grodzicki, H. Jastrzębska, Wanda Klauzówna, Jerzy Klemt, Jurek i Zbysio Kociubińscy, Krysia i Hania Kosmólskie, Tomek Larycz, W. Machlejdówna, Tosia Marzec, Hala, Jadzia i Jaś Millerowie, Stasia Modzelewska, Hania Niedźwiedzka, Tadzio i Jola Natorfowie, Marynia Okęcka, Bohdan Pieniążkiewicz, Czaruś Poborzył, Jurek i Wiesio Robaczewscy, Jolanta Salecka, Stanisław Siarkiewicz, Tadzik i Januszek Suchorzewscy, Jadwiga Śliwińska, Tadzio Śliwiński, Jasia Tomaszewska, Jasia i Marychna Tuszyńskie, Czesław Walęcki, Zbigniew Walęcki, Rysio i Stasio Wasilewscy, Halusia Więckówna i Modzia Zaleska — wszyscy z Warszawy, oraz z poza Warszawy: Joasia Modzejewska z Lublina, Krysia i Witold Janczurowie z Kielc, Elżunia Kostecka z Katowic, Marysia Kondkówna z Cieszyna, rysia Pawłowska z Sosnowca, Danuś Czarniecki, Halinka Krzyżanowska i Hanusia i Krysia Leydówny z Łomży, Basia Wróblewska z Włocławka, Wandzia Fronczakówna i Jasio Siwek z Nowego Dworu, Karolek Witkowski z Makowa Maz., Jadzia Neymanówna z Pruszkowa, Marysieńka Olszewska z Piastowa, Niunia Włodykówna z Kołodziąża, Eugenja Morzycka z Józefowa, Władzio Bacciarelli z Sielca, Krysia Kawiecka z Michałowa, Mieczysława Górnicka z Zakrzówka i Krysia i Ania Mielżyńskie z Powurska.

Tylko same zagadki dla starszych dzieci rozwiązali: Zosia Bielska, Irka Brzezimianka, Ania Jabłkowska, Jadzia Krauzówna, Zosia Kulwieciówna, Władzio Podlewski, Halinka Rosickówna i Basia Słoczanka — wszyscy z Warszawy oraz z poza Warszawy: Zbyszek Prawicki z Sieradza, Januszek Bylczyński z Tomaszowa Maz., Jerzy Roman z Pułtuska, Jasiek i Jurek Waśliccy z Sobolewa i Marychna i Zosieńka Ożarowskie z Wymyślina.

Tylko same zagadki dla małych dzieci rozwiązali: Czesio Bożyk, Stasia Brzezinianka, Haneczka Dąbrowska, Tadzia Ożarowski, Marysia Jastrzębiec-Papińska, Dziuś Włodarz, Jędruś Wójcik, Ewunia i Jacuś Kondkowie z Cieszyna, Januszek Paszyński z Włocławka, Niunia Prawicka z Sieradza, Michalina Laskowska z Brańska, Jan Dernowski z Brańska, Zofja Romanówna z Pułtuska, Halusia Waślicka z Sobolewa, Zbyszek Kozłowski z Domaradzic i Krysia i Dziuś Ossowscy z Wymyślina, oraz jedno rozwiązanie od jakiegoś „Roztrzepalskiego" (który nie raczył się nawet podpisać), a zaczynające się od słów „Szanowny Panie! — Zagadki zgadłem!"

NAGRODY.

Za dobre rozwiązanie zagadek, umieszczonych w Nr. 30 (z m. stycznia r. b.) „Kurjera Warszawskiego Dzieciom" otrzymują nagrody — w drodze losowania: Czesio Bożyk, Stasia Brzezinianka, Staś Dąbrowski, Zdzisław Górski, Jadzia Krauzówna, H. Jastrzębska, Zosia Kulwieciówna, Tosia Marzec, Tadzio i Jola Natorffowie, Tadzio Ożarowski, Marysia Jastrzębiec-Papińska, Jolanta Salecka, Jadwiga Śliwińska, Jasia Tomaszewska, Czesław Walęcki, Dziuś Włodarz i Jędruś Wójcik — wszyscy z Warszawy, oraz z poza Warszawy: Ewunia i Jacuś Kondkowie z Cieszyna, Zofja Romanówna z Pułtuska, Niunia Prawicka z Sieradza, Jasio Siwek z Nowego Dworu, Halusia Waślicka z Sobolewa, Eugenja Morzycka z Józefowa i Krysia i Dziuś Ossowscy z Wymyślina. Nagrody wydaje codziennie (prócz niedziel i świąt) Sekretarjat w godz. 11 — 2 w połud. Na żądanie, po nadesłaniu dokładnego adresu i 50 gr. na porto, nagroda może być przesłana pocztą.

ODPOWEDZI DZIAŁU ZADAŃ.

Tosia Marzec w m. Dodatek sierpniowy można nabyć w kantorze Administracji „Kurjera". **H. P.**

W drukarni „KURJERA WARSZAWSKIEGO" Krakowskie Przedmieście Nr. 40.
Redaktorowie naczelni: Ferdynand Hoesick i Konrad Olchowicz. Wydawcy: Feliks Mrozowski i Konrad Olchowicz.